

*Komentarz do liturgii – uroczystość Wniebowzięcia NMP*

Z jednej strony, w uroczystość Wniebowzięcia Maryi Panny wszystko wydaje się być oczywiste, „logiczne” i dawno znane. W prefacji słyszymy: „Dzisiaj została wzięta do nieba Bogurodzica Dziewica. Ona pierwsza osiągnęła zbawienie i stała się wizerunkiem Kościoła w chwale, a dla pielgrzymującego ludu źródłem pociechy i znakiem nadziei. Nie chciałeś bowiem, aby skażenia w grobie doznała Dziewica, która wydała na świat Twojego Syna, Dawcę wszelkiego życia”. (prefacja). Oto została wywyższona Matka Boga – jak mogłoby być inaczej, skoro Go zrodziła, skoro była tak ważną postacią w Bożym planie zbawienia. Oto dzień, który daje nadzieję, że możemy dojść do zjednoczenia z Bogiem – „nasza przedstawicielka”, „jedna z nas” jest już przy Nim; oto oglądamy kogoś doskonale niewinnego i czystego. Oto dziś Kościół wpatruje się w swój idealny obraz – jest wywyższony i wolny już od wszelkich słabości. Oto, najkrócej mówiąc, Maryja Wniebowzięta jest naszą przewodniczką na drodze do Boga.

To wszystko prawda. To są najważniejsze rzeczy, o których mówi nam dzisiejsze święto – w zasadzie nie trzeba już nic tu dodawać. Problem leży jednak w tym, że przyzwyczailiśmy się do tych tajemnic. Wiemy to wszystko; mamy zwroty i słowa, które „dobrze oddają, o co chodzi” i zapominamy, że to tak naprawdę *summa*: skrót i podsumowanie tego, w co, jeśli chodzi o Wniebowzięcie Maryi i jej wywyższenie, wierzy Kościół. Przez to łatwo wpadamy w schematyzm, szablonowość, a także w pewną obojętność, jak wobec chyba wszystkiego, co od dawna słyszymy, na co „od zawsze” mamy te same słowa. Owo podsumowanie dane nam jest jednak nie po to, abyśmy po prostu przyjęli je za oczywiste i nie musieli już dłużej się nad nim zastanawiać, ale właśnie po to, aby stanowiło podstawę do dalszego rozważania, aby było drogowskazem i chroniło od błędów. Na pewno nie zwalnia nas od konieczności osobistego zatrzymania się nad tymi tajemnicami, o których już zapomnieliśmy, jak bardzo są nieoczywiste i jak bardzo trzeba być ostrożnym z każdym słowem, wypowiedzianym na ich temat – zresztą, tak jest właściwe ze wszystkim, co dotyczy Boga i Jego działania. Łatwo też zapomnieć, że to, co Kościół wie o Maryi i co otrzymujemy teraz, skrótowo ujęte, było odkrywane przez wiele wieków, budziło wiele kontrowersji w samym Kościele, było przedmiotem licznych poszukiwań i żmudnych dociekań i wciąż kryje w sobie wiele nieoczywistości. Kwitując te tajemnice w duchu „ach, to już znamy”, „no tak, to oczywiste”, nie zatrzymując się nad nimi i nie przyznając, że jesteśmy wobec nich bezbronni i mali, zachowujemy się jak ignoranci, przekonani o swej wiedzy, a tak naprawdę nic nie rozumiejący; jak ślepcy, obcujący z misterium zbawienia, dopuszczani do Bożych spraw, a nieumiejący tego docenić ani wykorzystać.

Dzisiejsza uroczystość uprzytamnia, że kluczową postawą w naszej relacji do Boga jest pokora. Nie chodzi tu o fałszywą skromność – antyfony po Komunii przypominają przecież słowa Maryi: „Błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”. Pokorą nie jest sztuczne poniżanie się, podkreślanie „na zapas” własnej małości. Pokora opiera się w znacznym stopniu na szczerości wobec Boga, wobec innych i wreszcie wobec siebie samego. Rodzi się z coraz głębszego poznawania Boga – wówczas odkrywa się, jak bardzo nieoczywiste jest Jego działanie. Tylko będąc blisko Boga można zobaczyć Jego piękno, można się Nim zachwycić, zdziwić, a także zobaczyć, jak bardzo mali i znikomni jesteśmy wobec Niego i że nie zasługujemy na bycie dopuszczanymi do tajemnic, do których nas zaprasza. Nie przypadkiem Maryja, z ludzi Mu najbliższa, zachowywała przeważnie milczenie i stale „rozważała te sprawy w swoim sercu”. Nie przypadkiem to święci czują się najbardziej niegodnymi przyjmowania Boga w Komunii św. To ignorantom wydaje się, że wiedzą i rozumieją.

Pokora to stale przypominanie i uświadamianie sobie, że nie możemy być zbyt pewni siebie w relacji z Bogiem, że nie możemy prawie niczego traktować jako oczywistego i nam przynależnego. Dzisiejsza modlitwa po Komunii brzmi: „Miłosierny Boże, przyjęliśmy Najświętszy Sakrament, który daje zbawienie, prosimy Cię, abyś za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej doprowadził nas do chwały zmartwychwstania”. Nawet przyjmując Ciało i Krew samego Boga, a zatem otrzymując najwięcej, co możemy w tym życiu, błagajmy o pośrednictwo Jego Matki; przynajmniej, jak bardzo potrzebujemy pomocy Jego samego, a także, że wciąż nie jesteśmy godni stawać przed Nim „twarzą w twarz”, bez pośredników. A jednak, jesteśmy dopuszczani do tego – to już jest Jego niepojęta miłość i Jego zaskakujące pragnienie bycia z nami.

Maryja jest właśnie znakiem tej niepojętej miłości i przedziwnego zafascynowania Boga człowiekiem. Znakiem tego, że Bóg pragnie ludzkiej pomocy, ludzkiej zgody na to, co chce dla nas i z nami zrobić. Znakiem tego, że Bóg pragnie, aby ludzie z Nim współodczuwali, z Nim współcierpieli i z Nim się współradowali. Wniebowzięcie Maryi nie jest tylko „oddaniem jej sprawiedliwości”, nie jest „wyrazem szacunku” Syna wobec Matki, nie jest nagrodą za doskonałe życie – jest przejawem szalonej miłości, która nie zniesie oddzielenia, która chce całkowitego zjednoczenia. Jest przejawem zachwytu i fascynacji, chęcią ukazania wszystkim, jak piękna jest ukochana osoba, a także pragnieniem podzielenia się z nią swoją chwałą, świętością, dostojnością. Wniebowzięcie Maryi jest ostatecznym spotkaniem i zwieńczeniem dwóch miłości – Bożej i ludzkiej, tęskniących za sobą i nieustannie siebie nawzajem poszukujących. Patrząc na ziemskie życie Jezusa i Maryi można mieć wrażenie, że niekiedy Maryja jest chłodno traktowana, prawie odsuwana, tak jak choćby wtedy, gdy Jezus słysząc, że przyszła do Niego Matka i bracia, mówi: „Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?” (Mt 12,48) lub gdy na wołanie: „Błogosławione lono, które Cię nosiło i piersi, które ssaleś”, odpowiada: „Tak, błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają słowa Bożego i go przestrzegają” (Łk 11, 27-28). Teraz, przy Wniebowzięciu, miłość ta w pełni się ujawnia i odsłania.

Warto więc prosić właśnie Maryję o to, aby i w nas podobna miłość się rodziła oraz abyśmy coraz mocniej doświadczali miłości Boga. Dzisiejsza modlitwa nad darami brzmi: „Panie, nasz Boże, niech się wzniesie do Ciebie ofiara naszego oddania i za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej niech nasze serca rozpalone ogniem miłości nieustannie dążą do Ciebie”.

Maryja jest dla nas znakiem nadziei, o którym mówi dzisiejsza prefacja, między innymi właśnie dzięki temu, że w niej tak bardzo ujawnia się miłość Boga do człowieka – a przecież tylko to, że Bóg nas kocha, może nam dawać nadzieję. Antyfona na wejście przywołuje obraz z Apokalipsy św. Jana: „Wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu”. Podobnie jak w opisie Przemienienia Pańskiego, powoływanie się na biel szat Jezusa i światłość z Niego bijącą jest próbą wyrażenia nieudolnymi ludzkimi słowami nadprzyrodzonego, nieziemskiego piękna, jakie zostało wówczas objawione uczniom, tak i teraz za pomocą obrazu, który człowiek jest w stanie sobie wyobrazić, próbuje się ukazać niepojęte, nieogarnione piękno i potęgę prawdy o Bożej miłości. Miłości wywyższającej i przebóstwiającej człowieka.

---

Tekst zaczerpnięty ze stron Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego pod adresem:  
<http://www.liturgia.dominikanie.pl/dokument.php?id=386>

Przedruk za zgodą Wydawcy – Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego.  
 Wszelkie prawa zastrzeżone.